

Michał Przeperski: Naród instrumentalny. Z dziejów idei „konsolidacji narodowej”

Śmigły-Rydz poszukiwał koncepcji politycznej, która umożliwiłaby konsolidację wokół wielkiej idei, zdolnej porwać za sobą masy. Zbyt wiele byłoby pewnie powiedzieć, że idea państwowa się skompromitowała, ale Zeitgeist był taki, że przegrywała z ideą narodową – pisze Michał Przeperski w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Idea narodu”.

W niecały rok po śmierci Marszałka Piłsudskiego, 24 maja 1936 r. Generalny Inspektor Sił Zbrojnych gen. Edward Śmigły-Rydz wygłosił jedno z najważniejszych przemówień w swoim życiu. Okazją był Zjazd Legionistów w Warszawie, dorocznie gromadzący piłsudczykowską elitę. Złośliwi mówili, że spośród legionowych brygad najliczniejsza była ta czwarta: z roku na rok mająca coraz więcej członków. Sęk w tym, że na frontach I wojny światowej skrwawiły się jedynie trzy brygady. Czwartą zasilali pieczeniarze. Dopisując niepodległościową legendę swoim życiorysom, tym skuteczniej robili kariery w pomajowej Polsce.

Przemówienie Śmigłego-Rydza – ówczesnie jeszcze nie marszałka, ale dwugwiazdkowego generała – było dowodem na to, że zamiaruje on poważną karierę. Nie tylko wojskową, jaką przewidział dlań Marszałek, ale przede wszystkim polityczną. Przed frontem legionistów zapowiedział bowiem utworzenie nowego ugrupowania piłsudczykowskiego, które miało stać się politycznym zapleczem dla

rządów sanacyjnych. Konstytucja kwietniowa, która weszła w życie na chwilę przed śmiercią Marszałka, w zasadzie nie przewidywała funkcjonowania grup interesów skupionych w partie polityczne. Jednak życie nie znosi próżni. Założenia konstytucji okazały się utopijne, a idea państwowa, w wersji której duchowym patronem pozostawał Walery Sławek, miała zostać odłożona do lamusa.

Piłsudczycy mieli już wcześniej swoją partię-niepartię. Taką rolę odgrywał Bezpartyjny Blok Współpracy z Rządem, rozwiązany w 1935 r., ogniskował swoją aktywność polityczną wokół dwóch osi. Z jednej strony: walka z partyjniactwem (dziś powiedzielibyśmy: partyjniactwem). A zatem przełamanie partykularyzmów, wspólna praca na rzecz państwa, wyciszenie niszczących konfliktów wewnętrznych (etnicznych, ekonomicznych, ambicjonalnych). Z drugiej strony, BBWR budowano w oparciu o aparat państwa. Jego członkami stawali się urzędnicy i najróżniejszej maści karierowicze przekonani – niebezzasadnie – iż działalność w tej organizacji stanowi bilet do kariery. W efekcie, moralne oblicze Bloku było wątpliwe, oblicze ideowe zaś – totalnie niespójne. „Idea Marszałka Piłsudskiego” – odmieniana przez wszystkie przypadki po maju 1926 r. miała stanowić spoiwo tej heterogenicznej grupy ludzi. Ale idea ta była utopią w niemniejszym stopniu niż po 1989 r. „społeczeństwo obywatelskie”. Ile ludzi tyle jej definicji, jakkolwiek nie próbowaliby argumentować jej gorliwi zwolennicy.

W majowym przemówieniu z 1936 r. Śmigły poszukiwał koncepcji politycznej, która umożliwiłaby konsolidację wokół wielkiej idei, zdolnej porwać za sobą masy. Zbyt wiele byłoby pewnie powiedzieć, że idea państwowa się skompromitowała, ale Zeitgeist był taki, że przegrywała z ideą narodową. Po śmierci Piłsudskiego jego następcy

niemal unisono porzucili idee zakorzenione jeszcze w doświadczeniu I Rzeczypospolitej, nakazujące tworzenie wspólnoty ponad podziałami etnicznymi. Był to ten moment w dziejach Polski, że naród polityczny nieutożsamny z narodem rozumianym etnicznie został ostatecznie wyrzucony na śmietnik historii. Narodowa demokracja zrobiła to z premedytacją jeszcze długo przed I wojną światową, następcy Piłsudskiego poszli tą drogą już po śmierci swojego przywódcy. Z punktu widzenia sentymentu za I Rzeczpospolitą – można to uznać za powód to tego, by uronić łzę. Z punktu widzenia do bólu pragmatycznej Realpolitik – był to krok ryzykowny, gdy zważyć że etnicznych Polaków było w II Rzeczypospolitej nie więcej jak dwie trzecie wszystkich obywateli.

Ale oto do drzwi biednej i z trudem dźwigającej się z zacofania Polski zapukały idee hipermodernizacyjne. Jak stwierdził Śmigły-Rydz we wspomnianym przemówieniu, „w państwie niezbędna jest zorganizowana jednolicie kierowana wola”, a organizować miała się ona „w imię hasła obrony Polski”. A zatem: ambicje nieledwie totalitarne, idące zresztą w parze z mieszaniną fascynacji i przerażenia jakie odczuwali Polacy obserwując wydarzenia w III Rzeszy oraz Związku Sowieckim. W tym punkcie późnopiłsudczykowska idea konsolidacji narodowej bardzo różna jest od wzorców I Rzeczypospolitej. Te ostatnie pobrzmiwały trąbami pospolitego ruszenia, które wszystkich zdolnych (i godnych) do noszenia oręża wzywały na pole walki. Tymczasem obrona Polski AD 1936 miała wyglądać inaczej. I bynajmniej nie chodziło o różnice wynikające z wymagań nowoczesnego pola walki.

W lutym 1937 r., zmaterializowała się idea Śmigłego-Rydza. Swój instytucjonalny wyraz znalazła w powołaniu do życia Obozu Zjednoczenia Narodowego: kolejnego ugrupowania, próbującego udawać, że nie jest partią, choć w istocie miało ono ambicje by być państwową monopartią. Szybko ochrzczono je mianem „ozonu”, był obśmiewany przez socjalistów, w mniejszej mierze przez narodowców. Deklaracja, wygłoszona przez radio monotonnym głosem płk. Adama Koca, została następnie rozplakatowana po miastach, miasteczkach i wsiach całej Rzeczypospolitej. Planowana struktura wewnętrzna Obozu była wzorowana na wojskowej, czego przykładem było wielkie znaczenie jakie przywiązywano do jednostkowego kierownictwa na każdym szczeblu. Zresztą w powszechnym odczuciu Deklarację uznano za zdumiewająco konserwatywną i nasyconą nacjonalizmem. Co zdumiewało najbardziej, ideologiczna treść deklaracji piłsudczykowskiej nie była odległa od ogłoszonych dwa tygodnie wcześniej „Zasad programu narodowo-radykalnego”, sławetnego „zielonego programu” Ruchu Narodowo-Radykalnego, uznawanego przez wielu historyków za najbardziej konsekwentny wyraz tendencji faszystowskich w łonie obozu narodowego.

Samo takie zestawienie naturalnie nie czyni ze Śmigłego-Rydza faszysty, jak konsekwentnie próbuje przekonywać amerykańska politologia. Warte podkreślenia jest co innego: to, że Bolesław Piasecki i jego akolici nie zostawili na tych propozycjach suchej nitki. Sanacyjna idea „konsolidacji narodowej” była dla nich fałszywym tonem. Jeszcze w lecie 1936 r. twierdzili, że idea obrony Polski to „surogat idei i programu dla rozkładającej się sanacji”. Kontynuując krytykę konstatowali, że „samo hasło stanowi słabą rekompensatę za to, że budżet wojskowy jest mały, a uzbrojenie armii słabe, w szczególności jeśli chodzi o mechanizację”. To spostrzeżenie warto uwypuklić: jak

polityka polityką, gromkie hasła kryją niemożność działania. Tego samego lata 1936 r. Śmigły pojechał do Francji, by w serii poufnych rozmów dowiedzieć się, że możliwości realnego wsparcia armii polskiej w walce przeciwko Niemcom są mocno ograniczone. Srogość deklaracji z lutego 1937 r. nie była przypadkiem.

Jednocześnie, radykalizm raz wprowadzony w ruch, domagał się dalszych kroków. Publicyści Ruchu Narodowo-Radykalnego domagali się konsekwencji. Gdy mówi się A, trzeba powiedzieć B, zdawali się wskazywać na łamach „Ruchu Młodych”: „Siłę państwa mierzy się siłą jego narodu. Nacjonalizm, dając państwu potęgę zapewnia istotne bezpieczeństwo. Wszelkie zaś inne łatanie dziur pożyczkami, funduszami i bezideową «konsolidacją» społeczeństw wokół armii jest tylko oszukiwaniem samych siebie”. A zatem cóż konsolidacja? To, że narodowa, a nie państwowa, to oczywiste. Ale potrzeba więcej! Jedyną drogą skrajny nacjonalizm, który według piaskowych koszul mógł stać się rzeczywistym i trwałym spoiwem wewnętrznym, o wiele skuteczniejszym od abstrakcyjnej – i w gruncie rzeczy obcej „polskiej psychice” – koncepcji konsolidacji narodowej. Z tej krytyki warto wyciągnąć inną naukę: w hasle konsolidacji narodowej było nieco narodu, natomiast bardzo mało jakiegokolwiek innej treści. „Nie pomoże ani tydzień F.O.N. [Fundusz Obrony Narodowej – przyp. MP] ani tydzień L.O.P.P. [Liga Obrony Powietrznej i Przeciwigazowej – przyp. MP] ani motoryzacja ani »obrona przeciwigazowa«. Trzeba uzbroić ducha” – pisali falangiści.

„Uzbrojenie narodowego ducha” to klasyczna zbitka ze słownika polityki końca lat trzydziestych XX wieku. Wszechobecny kryzys, upadek zaufania do demokracji, przerażenie dniem jutrzejszym. Lekarstwem na to miała być jedność, wspólnota w której można się

było roztopić, w której – *nolens volens* – roztopiała się też jednostkowa odpowiedzialność za czyny. Ciekawe jest zderzenie myślenia pokolenia urodzonego w późnym XIX wieku oraz tych, którzy socjalizację do dorosłości przeżyli już w II Rzeczypospolitej. Gdy ci pierwsi mówili o „konsolidacji narodowej”, pragnęli przede wszystkim zebrać wszystkich Polaków pod jednym politycznym sztandarem. Nie było mowy o rozbudowanej, przemyślanej politycznej agendzie. Drudzy, przede wszystkim ci z nich którym bliski był radykalny nacjonalizm, chcieli budowy nowego człowieka, nowego narodu. Nie trwania, lecz ekspansji.

Był to w dużej mierze międzypokoleniowy dialog głuchych. Ciągące się długimi miesiącami rozmowy pomiędzy sanacyjną prawicą, a Piaseckim i Ruchem Narodowo-Radykalnym doprowadziły do taktycznych porozumień. Taktycznych, bo faszystowska młodzież uzyskała pewne pole do działania, ale nie zawładnęła w całości ani politycznym językiem piłsudczyków, ani też nie zdobyła sobie żadnego szerszego poparcia: tak wśród pokolenia wchodzącego w dorosłość, jak i starszych. Co nie zmienia jednocześnie faktu, że pod wpływem politycznej koniunktury, piłsudczycy zakwestionowali własną tożsamość.

Symbolicznie nic chyba nie dowodzi tego lepiej, niż sławetna wypowiedź premiera Sławoj-Składkowskiego w czasie ożywionej sejmowej debaty. Wypowiedział się on wówczas przeciwko fizycznej przemocy wobec Żydów. „Ale walka ekonomiczna – i owszem” – dodał skwapliwie. Na dźwięk tych słów Marszałek musiał chyba przewracać się w grobie. Bardziej wyrachowanym, na zimno powziętym krokiem było odmówienie prawa uczestnictwa w OZN członkom mniejszości

żydowskiej. Etnicznych Polaków przeciwstawiono innym, etnicznie rozumianym mniejszościom narodowym. Kategoria polskości kulturowej została dramatycznie zdewaluowana.

Z nie mniejszym zgorszeniem patrzyłby zapewne Piłsudski nie tylko na język polityczny swoich następców, ale i na ich kroki polityczne. Naród był bowiem w ostatnich latach II Rzeczypospolitej odmieniany przez wszystkie przypadki – zwłaszcza zaś tam, gdzie Śmigłemu-Rydzowi czy szefowi MSZ Józefowi Beckowi kończyła się pewność siebie. W ten sposób naród zinstrumentalizowano przy tworzeniu „ozonu”. W rok później, w marcu 1938 r. Polaków wyprowadzono na ulicę podczas kryzysu w relacjach polsko-litewskich, a także w kolejne pół roku później, gdy we wrześniu 1938 r. polskie władze buńczucznie wystosowały ultimatum wobec osaczonej Czechosłowacji. Choć nie jest tak, że za krokami następców Marszałka nie stały żadne dobre racje, to jednak trudno uciec przed przekonaniem, że „konsolidacja narodowa” była przede wszystkim obliczona na użytek wewnętrzny, na osłabienie socjalistów i narodowców, a nie na zbudowanie solidnego wewnętrznego porozumienia. W tej perspektywie idea narodu przyjęta przez następców Marszałka była nie tylko endecka z ducha, bo oparta o etniczną jego definicji. Przede wszystkim pozostawała katastrofalnie zinstrumentalizowana.

Michał Przeperski

Michał Przeperski – ur. 1986, doktor historii, pracownik Instytutu Historii Nauki PAN i Muzeum Historii Polski, specjalizuje się w dziejach Europy Środkowej w XX wieku. Autor książek „Gorące lata trzydzieste. Wydarzenia, które wstrząsnęły Rzeczpospolitą”, „Niežnośny ciężar braterstwa. Konflikty polsko-czeskie w XX wieku” i „Mieczysław F. Rakowski. Biografia polityczna”. Laureat nagrody „Nowych Książek” dla najlepszej książki roku (2017), Nagrody Naukowej tygodnika "Polityka" (2021) i Nagrody Specjalnej Fundacji Identitas (2021).



Dofinansowano ze środków
Funduszu Patriotycznego

